

## Akord rozdany

Jak mogli poczuć się uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 18 im. Janusza Kusocińskiego w Kaliszu, którzy wystąpili na Głównym Rynku miasta w inscenizacji zatytułowanej „Zgoda Sejmu to sprawiła” kiedy już, zgrzani, speszeni i szczęśliwi, zbiegli ze sceny i czym prędzej odpalili komórki, by zagrać w Fortnite? Powiedzmy, że któremuś kliknął się, zamiast gier, Twitter z wpisami premiera, ministrów i posłów. Zgoda? Jaka zgoda?

Przemarsz. Msza w intencji Ojczyzny. Kwiaty na Rynku Głównym. Delegacje instytucji. Burmistrz. Orkiestra dęta. Poczty sztandarowe. Oficjele. Zbiórka na Placu Niepodległości. Na Rynku. Msza w intencji. Prezydent miasta. Radni. Uczniowie miejscowej szkoły. Piknik i poczęstunek. Grupa rekonstrukcyjna z miejscowego klubu jeździeckiego. Poczty. Delegacje szkół. Grochówka. Msza. Z udziałem kompanii honorowej. Parada zabytkowych pojazdów. Sołtys z radnymi. Złożyli kwiaty. Na Rynku. Występ orkiestry dętej. „Wieńce i wiązanki kwiatów”. Strzelcy kurkowi. Recital. Głos zabrali. „Przypomnienie wydarzeń sprzed 233 lat”. Przemarsz z Rynku na Plac Bohaterów. Uczniowie ze szkoły podstawowej. Wiązanka pieśni patriotycznych. Z krótkim koncertem. W honorowej asyście. Uroczysta oprawa. Orkiestra dęta. Burmistrz. Koło gospodyń wiejskich. Złożono. Grochówka.

Lektura serwisu PAP w kilka dni po obchodach Święta Narodowego Trzeciego Maja nie pozostawia wątpliwości: władze municypalne dobrze wywiązują się ze swoich powinności, uroczystości odbyły się w całym kraju, od Świebodzina po Olsztyn. Na szczęście jest maj, listopadowi malkontenci nie mieli nic do gadania: pogoda dopisała, w powietrzu prócz spalin zabytkowych pojazdów oraz wędzonki można było poczuć i wiatr, i kwitnący jeszcze bez. I to jest to, co należy do władz: zamieść ulice, wywiesić flagi, zakupić kwiaty i zamówić mszę. Piszę to bez szczypty ironii: robią, co mogą, zarówno z okazji święta obchodzonego, z przerwą na wojnę i PRL, od stu pięciu lat, jak i młodszego o 85 lat Dnia Flagi. I nie jest ani ich winą, ani zmartwieniem niespecjalnie liczna frekwencja, ani to, że do zapachu bzu, grochówki i spalin dołącza swąd brykietów. W końcu chcieliśmy właśnie takiego święta, grillowego i beztroskiego, w stylu, jak powtarzają wszyscy oponenti narodowych koturnów, czeskim.

Nie mam nic przeciw odrobinie koturnu, przeciw estradzie skreconej na rynku w oparciu o tzw. rusztowanie warszawskie okryte sklejką, przeciw przypalonej kiełbasie ani przeciw lekkiemu anachronizmowi obchodów, które są ze swą pompą jak przeklejone z II RP: minus delegacja miejscowych rabinów, plus grochówka, której wtedy nie dopuszczono by pewnie ze względu na powagę chwili. Natomiast z latami coraz bardziej doskwiera mi myśl o oderwaniu tych obchodów od rzeczywistości społecznej. O tym, że w czasie gdy, mówiąc Miłozsem, „pękł, tak nazwijmy, kolektywny walor / i wspólna wiara ludzi nie łączyła” przywoływanie wspólnego pragnienia reformy jest jak szklana płytką, którą inspektorzy budowlani przytwierdzają na ścianie pękającego budynku, by mierzyć czas: kiedy trzaśnie?

Wraca oczywiście w takich okolicznościach myśl o rzeczywistych okolicznościach towarzyszących uchwalaniu Ustawy Rządowej 3 maja 1791. I nie, nie chodzi mi o świadomość zagrożenia zewnętrznego, o zainscenizowane przez Sołtyka odczytywanie depesz, nadesłanych do Deputacji do Spraw Zagranicznych, o awantury Suchorzewskiego ani o wnioski Zabięły. To są rzeczy znane – choć może któryś z burmistrzów zdecyduje się w kolejnych latach, zamiast na deklamację „Koncertu Jankiela”, na zorganizowanie inscenizacji tamtych obrad?

Idzie mi raczej o to, że sama treść Ustawy Rządowej jest nie tyle „emanacją zgody narodowej”, co utartym podczas wielogodzinnych sesji kompromisem regalistów, republikanów, biskupów i wolnomyślicieli. Gra szła o każde sformułowanie, a jej wynikiem był nie radosny manifest, lecz zaszyty w podniosłym języku system *checks and balances*, chwiejne rusztowanie różnych racji. Czy Artykuł IV Ustawy zatytułować „Chłopi poddani”, czy „Chłopi włościanie”? Jak wygląda kwestia prolongaty obrad Sejmu? Czy przy Senacie pozostaje samo weto zawieszające, czy również inne prerogatywy? To trochę jak z tarczą zegara z zapomnianej prozy poetyckiej Herberta: „Na pozór jest to spokojna twarz młynarza, pełna i błyszcząca jak jabłko. Tylko jeden ciemny włos przesuwają się po niej. A popatrzyć do środka: gniazdo robaków, wewnątrz mrowiska”. Oczywiście: tak się robi politykę. A jednak utarli ten kompromis, srebrna tarcza Ustawy Rządowej wisi nad nami już trzeci wiek jak księżyc w pełni.

Tymczasem w serwisach PAP, prócz wieńców, inscenizacji i grochówki, przywoływane są tweety polityków, z których wynika jedno: pamięć „Ustanowienia i upadku Konstytucji 3 Maja”, jest dla nich o tyle żywa, o ile pozwala wykuć ostrze na przeciwników politycznych. Jedynie i li.

Zgadza się to z niedawną obserwacją Patryka Spalińskiego, który przez dwa tygodnie przeglądał profile twitterowe rządzących w ważnych krajach UE, zestawiając dominujące w nich tematy. Jak pisze: „Niemcy – 10 wpisów prorozwojowych, 15 dot. polityki zagranicznej, 2 inne. Francja - 11 prorozwojowych, 16 dot. polityki zagranicznej, 5 innych”, I tak dalej, te proporcje są z grubsza utrzymane, aż po Polskę: „0 prorozwojowe, 4 polityka zagraniczna, 3 inne, 12 uderzające w przeciwników politycznych”.

Medioznawca skrzywiłby się pewnie trochę na metodologię tych badań, zwykłemu czytelnikowi dają one do myślenia. Ja zerknąłem tylko na tweety trzeciomajowe. Zaczniemy od prezesa Rady Ministrów, z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy: „3 Maja to opowieść o wolności, o rządach prawa, o władzy podległej konstytucji (...). To również opowieść o zdrajcach i głupcach, wysługujących się Rosji, z bogoojczyźnianymi hasłami na ustach. (...)”. O godzinę wcześniej, ale niemal w te same słowa, pospieszył z wpisem szef resortu dyplomacji: „...Szerując ultrapatriotyczną demagogią obalili ją [Konstytucję – ws] polscy tradycjoniści w sojuszu z Rosją i konserwatywną frakcją Kościoła”. Jak widać, wyzwaniu z zakresu retoryki pt. „Jak nazwać swoich głównych oponentów «Targowicą», nie używając słowa «Targowica»” udało się sprostać. *Chapeau bas!* Wiemy przecież, które ugrupowanie – przynajmniej w narracji PO – grzęźnie w tradycjonalizmie i zerka na Rosję! Politycy opozycji zresztą równie zgrabnie nawiązali do XVIII wieku, do czasów Otto von Stackleberga, Jakowa Bułhakowa i Ludwiga Buchholtza – kto wie, może i Nikołaja Repnina? „Kiedyś tę Konstytucję obalili ambasadorowie obcych państw i zdrada”, zatweetował poseł Piotr Gliński. Podobnie Beata Szydło: „Polacy chcą realizować swoje aspiracje, co budzi opór w niektórych obcych stolicach”. Nic, tylko dopasowywać!

I co począć z taką szaradą historyczną? Jak mogli poczuć się uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 18 im. Janusza Kusocińskiego w Kaliszu, którzy wystąpili na Głównym Rynku miasta w inscenizacji zatytułowanej „Zgoda Sejmu to sprawiła” kiedy już, zgrzani, speszeni i szczęśliwi, zbiegli ze sceny i czym prędzej odpalili komórki, by zagrać w Fortnite? Powiedzmy, że któremuś kliknął się, zamiast gier, Twitter z wpisami premiera, ministrów i posłów. Zgoda? Jaka zgoda?

Nie jestem ci ja oczywiście tak naiwny, by apelować w tym miejscu o „zgode narodową”, o „jedność w obliczu zagrożeń”, o „wyciągnięcie lekcji z wydarzeń sprzed 233 lat”. To były konkluzje dobre dla mówców na prowincjonalnych akademiach w II RP: nie warto być szklaną tafelką w czasie, gdy publicyści bliscy partii rządzącej apelują o trwałe uniemożliwienie opozycji powrotu do władzy, gdy obowiązuje proteuszowa formuła „rozliczenie, a potem pojednanie”.

Tyle, że dysonans między słodyczą i monotonią trzeciomajowych obchodów a rzeczywistym stosunkiem elit do idei kompromisu jest już zbyt zgrzytliwy: prawdziwy akord rozdąsany! Ale, żeby nie było: pamięć żyje. Najcięższym epitetem w debacie publicznej pozostaje, mimo upływu blisko dwóch i pół wieku, termin „Targowica”.

Stupidowa obelga – i niemal żadnych ech w kulturze! Owszem, pamiętamy: Branicki, Rzewuski, Kossakowski. Owszem, jest klasyczna monografia Władysława Smoleńskiego, są prace prof. Anny Grześkowiak-Krwawicz i Jerzego Łojka. Ale w kulturze? Zdyszany

wiersz Niemcewicza „Na zdrajców targowieckich” i kilka anonimowych fraszek. Esej Jarosława Marka Rymkiewicza o wieszaniu, tło filmowego „Diabła” Żuławskiego i, ostatnio, „Kosa” Maślony. Tyle.

Sądzę zatem, że miałyby sens napisanie libretta – może mogłaby być z tego opera, może balet? – zatytułowanego „Targowiczenie”. Można by w nim odmalować całą złożoność dziejów u zmięczeniu Rzeczypospolitej. Ważne, by naszkicować je tylko, bez dopowiadania didaskaliów czy scenografii. Tym, podobnie jak obsadą, mogłyby się zająć władze municypalne i centralne. Spektakl o formule otwartej pozwoliłby im na wskazanie dzisiejszych odpowiedników Kossakowskiego, Lucchesiniego, Katarzyny II czy Suchorzewskiego – nam zaś przybyłby dodatkowy element obchodów: między kompanią, wiazanką a grochówką.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---